

Wiele osób zastanawia się co w naszym kraju stoi za fenomenem sportu żużlowego. Co sprawia, że od zawsze stadiony pełne są kibiców? Co nas do tego ciągnie?

Dla jednych przez wiele lat speedway był takim obrazkiem zachodu. Coś na kształt katalogów z kolorowymi klockami czy samochodami, które były zwykłymi reklamówkami. Przed którymi teraz bronimy się naklejając na swoje skrzynki pocztowe „Zakaz wrzucania reklam”. Jak te słynne siatki foliowe z napisem Marlboro albo Levis sprzedawane „z ręki” pod halą targową w Gdańsku. I teraz ktoś może autorowi zarzucić, że „poszedł po bandzie”. A właśnie, że nie! Właśnie tak było. Bo to żużlowcy jako jedni z pierwszych polskich sportowców startowali w ligach za żelazną kurtyną, to oni przyjeżdżali „wypasionymi furami” na Stadion Zakładowy Stoczni Gdańskiej, albo potem pod akademiki PG. A zresztą autor nie jest fanem żużlowców, którzy potrafią tylko „otworzyć klapę” i jechać na okrągło pod bandą. Lubimy szaleńców, to nasza cecha wrodzona, narodowa. Ktoś, kto wsiada na motocykl bez hamulców i pędzi 100 na godzinę po torze - w porywach -kilkunastometrowej szerokości zawsze znajdzie u nas uznanie. „Szacun na dzielni”.

Dla drugich liczy się „antyczna harmonia”. Jak w greckiej tragedii: jedność czasu, miejsca i akcji. I te skoki emocji, taki „wyrzut adrenaliny” lubimy to nie ma co ukrywać.

Gdańsk, pierwsze lata po wojnie. Jeszcze kikuty spalonych przez Sowieców kamienic, jeszcze podziemia Victoria Schule powoli zdradzają losy katowanych tam Polaków, ale już od strony Stągwi Mlecznych słychać jakiś gwar, jakiś warkot, jakieś niesamowite poruszenie. Jeden z pierwszych kibiców Czarnego Sportu, który wówczas w pełni odpowiadał tej nazwie, wspomina, że takie wyścigi odbywały się na dzisiejszych Długich Ogrodach. Wiraże były w pobliżu Stągwi Mlecznych i w pobliżu dzisiejszego stadionu żużlowego. Chodziły tam całe rodziny, dzieci, rodzice, nawet babcie czy dziadkowie, jeśli ktoś miał na tyle szczęścia, że po wojnie udało mu się „skompletować” rozrzuconą po świecie rodzinę. Jednym z czołowych zawodników był Jerzy Dąbrowski, który z takich wyścigów ulicznych przeszedł później do żużla, byli też inni, którzy później stanowili skład gdańskiego zespołu. To był pewnego rodzaju fenomen. Ścigali się wśród ruin. Każdy z widzów nas chciał przecież normalnie żyć, coś robić w czasie wolnym

Z dzisiejszych Długich Ogrodów szło się na stadion przy Marynarki Polskiej. Tam były tłumy. Nieprzebrane, nawet na trzecią ligę przychodził komplet

publiczności. Wszyscy byli zafascynowani. Ludzie obwieszali płot od parku maszyn, zajmowali każde wolne miejsce na stadionie. Park maszyn był przy wejściu w drugi łuk, coś takiego jak teraz jest w Grudziądzu. Zjeżdżało się z góry, więc nawet nie trzeba było zbyt rozpychać motocykli. To było fascynujące, zawody, prędkość, rywalizacja, ale też nieco przerażające. Jeden z kibiców wspomina, że pierwszych swoich spotkań nie oglądał nigdy do końca. Wychodził wcześniej, bo ... bał się, że zginie gdzieś w tłumie. Dzieci wchodziły na program za 2 złote.

I tu szanownym czytelnikom należą się słowa wyjaśnień. W tych siermiężnych latach powojennych, dyscyplina, która do tej pory słusznie uważana jest za jedną z najdroższych pod względem wymaganych nakładów przeżywała prawdziwy boom. Tylko w naszym regionie kluby czy też sekcje żużlowe istniały w Gdańsku, Gdyni czy też w Pucku. W Polsce Śrem, Inowrocław, Skalmierzyce, Chodzież, Krotoszyn, tam też ścigano się na żużlu, choć teraz w niektórych przypadkach nawet najstarsi miejscowi górale tego nie pamiętają. Oprócz klasycznego speedwaya, mieliśmy coś takiego jak Zawody Maszyn Przystosowanych, czyli co tam komu zostało na podwórku, albo jeszcze z lend leasu zostało poskładane do kupy i można się było ścigać. Ta wersja umarła oczywiście śmiercią naturalną, ale o tym trzeba też wspomnieć bo pierwsze lata powojenne polskiego i gdańskiego żużla stały pod tym znakiem.

W cytowanych wspomnieniach była mowa o wyścigach ulicznych. Stamtąd „riderzy” trafiali najczęściej do speedwaya. Wspomniany Jerzy Dąbrowski wywodził się z Gryfa Wejherowo, Władysław Kamrowski, był z kolei zawodnikiem MKS Sopot. Oni później współtworzyli czy to GKM czy też Związkowca czy też Stal Gdańsk. Bo o jeszcze jednej ważnej rzeczy trzeba pamiętać. Jak wiele było klubów „żużlowych” w Polsce, tak w Gdańsku była wielość nazw i „związków taktycznych” od robotniczych po żołnierskie. Te pierwsze kluby współtworzyli jeszcze m.in. Romuald Nikietyń, Rajmund Andrykowski, Alfons Ziółkowski.

Inauguracyjny sezon ligowy rozpoczął się nawet nieźle. Na początku były eliminacje, które wyłoniły zespoły pierwszej i drugiej ligi. W składzie ekstraklasy AD 1948 znalazł się GKM Gdańsk. Po udanych eliminacjach później było już gorzej, w efekcie gdańszczanie zajęli siódme miejsce (na 9 ekip). Dla porządku dodajmy, że w drugiej lidze gdynianie na dziewięć ekip zajęli ósme miejsce. System meczowy miało mieć wspólnego z dzisiejszym speedwayem. W zawodach rywalizowały po trzy drużyny, wystawiające po trzech zawodników. Ścigano się w 9 biegach. Słaby wynik w 1948 roku spowodował, że o prawo

startu w najwyższej klasie rozgrywkowej gdańszczanie musieli walczyć w barażach rozegranych w ... 1949 roku. Niestety nie poszło im i marzenia o ekstraklasie w Gdańsku trzeba było odłożyć do 1960 roku. W 1949 roku gdańszczanie zdobyli w 2. lidze trzecie miejsce, w Gdyni już nie jeżdżono, rok później było to miejsce czwarte, a żużlowe zawody ciągle ewoluowały, nadal rywalizowano w trójmeczach, ale rozbudowywano składy i tabelę biegów. W kolejnym sezonie w zawodach DMP maszyn przystosowanych zaczęła pojawiać się Stal Gdańsk. W krajowym żużlu wciąż eksperymentowano z formatem rozgrywek, składem ekstraklasy. W Gdańsku przyszedł pierwszy kryzys. Na szczęście żużel się podniósł, choć trzeba było zaczynać od samego dołu, od trzeciej ligi.

W 1957 roku gdański żużel przygarnęła Liga Przyjaciół Żołnierza, w grupie północnej trzeciej ligi gdańszczanie zajęli czwarte miejsce a skład tworzyli m.in. Władysław Kamrowski, Alfons Węsierski czy Rajmund Andrykowski i Jerzy Donath. Trzecia liga w sezonie 1958 składała się już z 10 ekip. Gdańszczanie już jako LPŻ Neptun Gdańsk zajęli w niej siódme miejsce wygrywając osiem na 19 spotkań, a w składzie zaczął pojawiać się młody Zbigniew Podlecki, pierwszy wychowanek dużego formatu w gdańskim żużlu. Rok 1959 był jak się okazało ostatnim w trzecioliigowej historii. Neptun uplasował się w tabeli na trzeciej pozycji za Cracovią i Legią Krosno. Jak już wspomnieliśmy na stadion przy Marynarki Polskiej przychodziły tłumy i to one miały decydujące znaczenie gdy po raz pierwszy i chyba jedyny coś dobrego dla Gdańska przyszło z Warszawy ...

Kierownik Zawodów